

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (2)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Anna Tokarska

Poetka. Piękna postać. Takie określenie nasuwa się na myśl o pani Ani. Piękna wewnętrznie i dobra, choć oczywiście, jak każdy twórca i człowiek, przeżywała rozdarcia i kłopoty. Nie mówiła o nich. Wobec mnie zawsze z uśmiechem, pełna pogody ducha. Sympatyczna. Zwykle w spodniach.

Napisałabym biografię Anny, ale poza datą urodzin i wątpliwą

Datą śmierci nie znam jej życia. Zostaje mi opis śmietnika.

Odczytanie z dna pisma gestów powitań, wycofań.

Tak w wierszu pomieszczonym w tomiku „Anna” (Zielona Góra 2015) napisała o niej dr Mirosława Szott. Postaram się uzupełnić biografię o drobnych parę wyimków z życia Anny Tokarskiej. Zdarzyło się bowiem, że „w jednym staliśmy domu”. W słynnym w pewnym okresie domu studenta „Tekturowiec” na pl. Słowiańskim 12 w Zielonej Górze. Ona mieszkała po lewej stronie, patrząc od frontu budynku, tam mieścił się hotel dla studentów zaocznych; ja wchodziłem prawym wejściem, tu gnieździł się dzienni. Tokarska „robiła za kierowniczkę” hotelu zaocznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Przyjeżdżającym na weekend wydawała pościel, może spełniała inne czynności. Zdaje się, że dzięki temu mogła tam zajmować pokój/mieszkanie służbowe. Krytyczka dr Krystyna Kamińska z Gorzowa Wlkp. wspomina, że gdy przyjeżdżała na pl. Słowiański, mieszkała przez ścianę z Tokarską i wówczas miały okazję do rozmów. Jednocześnie pani Ania pracowała w rektoracie WSP jako sekretarka rektora. Była uznaną już poetką, ale skąd o tym wiedziałem? kiedy się poznaliśmy? – nie pamiętam. W każdym razie pewnego razu (mogło to być w połowie 1975

roku) przepisałem na maszynie swe zapiski, które uważałem za wiersze, i powędrowałem piwnicznym przejściem z mojej części do lewego skrzydła gmachu. Wdrapałem się na pierwsze piętro i położyłem dziesięć stron maszynopisu przed Tokarską. Z prośbą o ocenę. Pierwszy raz w życiu ujawniałem się jako – za przeproszeniem – poeta. Pani Ania powiedziała, że przeczyta i przekaże swoje uwagi. Uczyniła to za czas jakiś na piśmie, odnosząc się po kolei do moich niezręcznych zwrotów i określił wystukanych na maszynie. Często odpowiadała w formie pytań, co było wielką delikatnością z jej strony. Kazała mi się zastanowić. Kilka tygodni lub miesięcy później ten sam maszynopis Andrzej K. Waśkiewicz ocenił krótko: do dupy. Tokarska była w tym względzie zdecydowanie subtelniejsza...

Maszynopis wraz z komentarzem Tokarskiej znalazłem w swym archiwum. Latami, ba, wręcz dekadami nie miałem w ich ręku. Jej odpowiedź mieści się na pięciu krótkowanych stronach wyrwanych z kołonoatnika A4, złożonych na pół. Odpowiedzi mają numery, takie same, jak postawione przeze mnie na stronach maszynopisu. 1. „Co to znaczy »być pustym«? Jeżeli takim, co się śmieje, uśmiecha etc. – to wcale nie jest takie groźne, w każdym razie – nie dramatyzuje całości – chyba, że to ma być »pusty« od »pustka« (tzn. np. wydrążenie), a nie od »pustota«. Wyrzuciłabym ostatnią linijkę. 2. Podoba mi się Modlitwa. 3. Wyrzuciłabym »Nastroj« – po co to? (...) 4. Przepaść jest zawsze »bez dna« – to jest istota przepaści i nie ma sensu tego stwierdzać. W ostatnim wersie bardzo dziwny szyk wyrazów – czemu? (...) Warto popracować nad 5 i 5A. Cały początek (od »wyzwolił się« aż do końca 5) okropnie przegadany. Bardzo fajna sprawa zaczyna się od »i wtedy zaczynają się drobne kompromisy«. Tylko co to znaczy »jestem zwykłym pamufłem«? Po prostu nie znam takiego słowa, czy Pan je wymyślił własnoręcznie? 6, 7, 8 – to są luźne zapiski – ale (wg mnie) zbyt luźne, aby z nich zrobić coś na kształt wiersza (w naszym dzisiejszym rozumieniu). 8. – bardzo mi się podoba »Z drzew« – to jest początek dobrego tekstu, a może nawet cały tekst”. O dziwo, ów „tekst”, jak napisała pani Ania, przetrwał. Znalazł się w moim debiutanckim tomiku „Serial codzienny” (Warszawa 1979) i później był przypominany w różnych wydawnictwach i recenzjach.

Teraz konieczny dłuższy wtęret. Nie dostawszy się w 1974 roku na Uniwersytet Wrocławski (luki w angielskim!), zacząłem studiować na WSP w Zielonej Górze; zdałem na „pierwszy wolny” kierunek, że się tak wyrażę. Było to wychowanie techniczne (wolne miejsca były też na matematyce i fizyce, ale uznałem, że nie dam rady). WT (zwane popularnie młotkami) nie było mi obce, gdyż ukończyłem Technikum Mechaniczne i do dziś wiedzę techniczną, ogólną i szczegółową (specjalność: obróbka skrawaniem) zachowałem w niezłym stopniu. Jednak ciągnęło mnie w kierunku humanistyki. Ciągnęło aż dwa lata. Tyle trwały zabiegi, żeby zmienić kierunek studiów. Zagwozdzka polegała na tym, że chciałem tylko zmienić kierunek, po prostu

przenieść się (najlepiej na filologię polską), a nie zdawać ponownie egzamin wstępny. Obawiałem się mocno, że egzaminu nie zdam (nie cierpię być egzaminowany) i po prostu wypadnę z uczelni, a wtedy upomni się o mnie wojsko. Takie panowały wówczas zasady. W 1975 roku na WSP pojawił się nowy, otwarty na studentów rektor, prof. Jan Wąsicki z Poznania. Poszedłem do niego, prosząc wprost o przeniesienie na inny kierunek. Ponieważ filologia polska odpadała (byłem wcześniej na rozmowie u właściwego dziekana), to – zasugerowałem profesorowi – niech będzie chociaż pedagogika kulturalno-oświatowa, popularne k-o. Wiem, że prof. Wąsicki – znając mnie niezłe jako aktywnego działacza studenckiego – od początku próbował przepchnąć na wydział pedagogiczny, ale opory kierownictwa tego wydziału były zdecydowane. Lecz nie zrezygnowałem. Zaglądałem co jakiś czas do rektoratu, przesiadywałem na fotelach u Tokarskiej, z którą gawędziliśmy sobie, a czasem przez sekretariat „przebiegała Magnificencja”, jak mówiła pani Ania o rektorze. Niekoniecznie pchałem się do jego gabinetu. Po prostu „niechący” pokazywałem się jak wyrzut sumienia. A z „Tekturowca” miałem blisko, gdyż rektorat mieścił się wtedy również na pl. Słowiańskim. Czasami jednak wydawało się, że tracę czas, studiując na „młotkach” i antyszambrowując w sekretariacie rektora, gdyż perspektywy wciąż wyglądały kiepsko. Mimo to bywałem u Tokarskiej, w tym też czasie zacząłem pojawiać się w redakcji „Nadarza”. Zbliżał się koniec roku akademickiego 1975/76, zanosiło się na to, iż będzie to kolejny stracony. Ale pani Ania, niczym duch święty, czuwała. Wreszcie – udało się! Tokarska dzwoni do mojego akademika: – Gieniu, szybko chodź do rektora.

Pobiegłem. W sekretariacie kolejka. Dwóch dziekanów, dyrektorzy instytutów, kwestor.

Wychodzi z gabinetu prof. Wąsicki. – Kiedzy profesorowie pozwolą, ja najpierw muszę porozmawiać z tym studentem!

A w gabinecie: – Bierz papiery i zasuway na wydział pedagogiczny.

Kupiłem wtedy Tokarskiej w podzięcie za wsparcie – domowe kapcie. Taką wcześniej złożyłem obietnicę.

Lata płynęły, widywaliśmy się rzadziej, ale zawsze serdecznie. Aż zbliżył się koniec studiów, praca magisterska. Zgłosiłem się znów do pani Ani, która uchodziła za świetną maszynistkę. Tym sposobem moja praca prasoznawcza (z mnóstwem tabelki) do dziś nosi piętno ręki poetki Tokarskiej. Kopię oczywiście przechowuję w domu. Tak skończył się pierwszy etap naszych bezpośrednich kontaktów, gdyż cztery dni po obronie pracy (26 czerwca 1980 roku) byłem już w Suwałkach, gdzie podjąłem pierwszą pracę etatową w tygodniku „Krajobrazy”. Stamtąd musiałem pi-sywać listy i kartki do pani Ani.

cdn.

